

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalu
wynosi w Poznaniu (marek 4, skłóczych pocztach cesarstwa niemieckiego) w Austrii marek 5 (zob. Zeitungsliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska za dołączenie sytyki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnych ogłoszeń wiersza. — Reklam od wiersza. — Przekład na bezpłatnie.

Piątek, 30 marca 1888.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Bajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Hrasenstein & Co. w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecy, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckim **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej **marek 4,** z odnośnieniem do domu **marek 4,50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

Administracja Kuryera Pozn.

Z początkiem nowego kwartału rozpoczniemy druk bardzo zajmującej, oryginalnej powieści historycznej „Veto“. Autorem tego utworu jest p. Adam Krechowicki, którego „Starosta Zygmuntowski“ w roku ubiegłym w szerokich kołach publiczności gorące zjednało sobie uznanie.

Redakcja Kuryera Poznańskiego

Poznań, 29 marca.

(Sprawa bułgarska. — Kroki p. Nelidowa. — Niechęć Turcji do dalszej akcji. — Blizki upadek gabinetu p. Tirarda. — Boulanger kandydatem w departamencie „du Nord.“ — Zajęcie ze statkiem „Solferino.“ — Audyencya u Ojca św. — Serbska skłupczyna. — Krwawe zajęcia w Bukareszcie.)

Kwestya bułgarska, długo uśpiona, znów tu i owdzie poczyną pokutować. Z różnych stron nadchodzą wieści, że ambasador rosyjski w Carogrodzie, p. Nelidow, na nowo wywiera presję ku temu, aby W. Porta zażądała bezwzględnego wydalenia ks. Ferdynanda z granic Bułgarii. Gabinet carogrodzki stanowczo jednak odmówił miar podobnej politycznej akcji — ponieważ nie mogłaby ona mieć praktycznych rezultatów; Koburczyk również mało uwagi zwrócił na nowe tożądanie, jak na wszystkie dawniejsze tureckie noty. Zresztą miał odebrać pan Nelidow i tę odpowiedź, że nawet i wyjazd ks. Ferdynanda bezużytecznym pozostałby musiał dla Rosji, póki w Zofii bawić będzie Stambulow — jedyny człowiek zdolny do utrzymania porządku i spokoju wewnątrz kraju. Półrządowy pesztański „Nemzet“ komentując obecne stadium kwestyi bułgarskiej twierdzi, że mimo wszelkich pokojowych dążeń cara Aleksandra III, Rosya nie zaniecha najbliższej okazji, aby czynem i bronią poprzeć pretensje swe do Bułgarii — a takie wystąpienie jej Niemcy z konieczności uważać będą musiał za napad wykonany przeciw Austrii. Wiedeńska „Polit. Corresp.“ odbiera depeszę z Carogrodu, która znacznie osłabia wrażenie wywodów „Nemzeta.“ Oto p. Nelidow miał dniami ostatnimi w obec tureckich i zagranicznych dyplomatów uroczystie zaręczać — że wszelkie doniesienia o koncentracjach wojsk i wszelkich innych zbrojeniach w południowej Rosji jak najzupełniej są zmyślonemi.

„Polit. Correspondenz“ donosi równocześnie, że ambasador rosyjski we Wiedniu, ks. Łobanow, w dniu wczorajszym na kilka tygodni wyjechał do Petersburga. Zastępować go będzie przez czas urlopu radca ambasady, książę Kantakuzenow.

W Petersburgu przyjmowano wczoraj nadzwyczajnego posła cesarza niemieckiego, generała v. Werder, który carowi Aleksandrowi doręczył notyfikacyę o wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka. Generał v. Werder zamieszkał w pałacu zimowym; karety dworskie zabrały go ztamtąd do pałacu anickowskiego, gdzie odbyła się uroczysta audyencya.

Z wiadomości paryżkich, które wczoraj umieszciliśmy w Przeglądzie i w rubryce telegramów, okazuje się, że obecnemu francuzkiemu ministerstwu nie długie już można rokować życie. Skrajna lewica francuzkiej Izby wszelkich dokłada starań, aby za pomocą interpelacji lub jakiegokolwiek środka jeszcze

przed wielkanocnymi świętami sprowadzić upadek gabinetu p. Tirarda. Korespondent paryżki berlińskiego „Tageblattu“ donosi w tej mierze, że miano przedwczoraj zapytać p. Clémenceau, jakie szczerze góły zawierać będzie ów wniosek lewicy, tyczący się zmiany obecnej konstytucyi; p. Clémenceau odpowiedział na to, że sam wniosek będzie czysto platonicznej natury i nikt się po nim praktycznych nie spodziewa rezultatów. Jedynym jego rzeczywistym i namacalnym celem ma być upadek gabinetu p. Tirarda. Debat nad wnioskiem spodziewać się można już w tę sobotę. Radykalna frakcyja wolała sprowadzić katastrofę za pomocą wniosku o rewizyę konstytucyi — w ten sposób bowiem pewnie liczyć może ona na poparcie prawicy, aniżeli gdyby stawiła zwykłą jakąś interpelacyę. — Tak więc upadek ministerstwa zdaje się być postanowioną już rzeczą. Czyżby za kulisami nowy gabinet p. Floqueta miał tymczasem już być złożonym?

Komitet zajmujący się sprawą kandydatury generała Boulanger'a — począł roztrząsać kwestyę, czyby nie odstąpić od zamiaru przeprowadzenia kandydatury tej w departamencie de l'Aisne — gdzie w razie ustąpienia generała i tak niewątpliwie przeszedłby radykalny deputowany, p. Doumer. Powodem wątpliwości tych co do kandydatury generała w pomienionym departamencie — która zkadąd zupełnie była zapewniona — jest okoliczność następująca. Boulanger przeszedł we wyborach w ostatnią niedzielę, na dniu 25 b. m. W dniu tym zaś generał nie był jeszcze złożonym ostatecznie z urzędu — a wobec tego, że dekret prezydenta Carnota dopiero z chwilą publikacyi zyskiwał siłę prawną, wybory owe były nieprawne — i nie mogły też służyć za podstawę do koniecznych tu ściślejszych wyborów.

To też dzisiaj rano odebraliśmy depeszę z Paryża, że generał cofnął kandydaturę swą w departamencie „de l'Aisne“ — a nie przyjmie jej również i w departamencie „Dordogne“, gdzie miejscowy komitet postawił kandydaturę republikańską. Natomiast zostanie popieraną kandydaturą generała na deputowanego do Izby w departamencie „du Nord“, gdzie uzupełniające wybory odbywać się będą w dniu 15 kwietnia. Ma on niewątpliwie złożyć dla wyborców swych wyznanie politycznej wiary — a następnie osobiście udać się w podróż do departamentu, w celu temu skuteczniejszego działania na korzyść swęj kandydatury.

Depesza z Genuy donosi o tym, że kapitan tamtejszego portu rozpoczął śledztwo w sprawie zajścia z okrętem „Solferino“ (patrz we wczorajszym Przeglądzie) i przesłuchuje obecnie załogę jako i pasażerów pomienionego statku. Nie można o tym wątpić, że wypadek ten cały, polegający jedynie na jakimś nieporozumieniu, zostanie szybko załatwiony. Fakt jest jednak, że drażliwe zajścia między Francją a Włochami mnożą się coraz to więcej. I tak odbiera berliński „Tageblatt“ wiadomość ze Rzymu — że ludność miasta Genuy w podrażnieniu rzuciła się na pewnego francuzkiego oficera, a policyi miejscowej zaledwo się udało uratować mu życie. — Jeden ze współpracowników rzymskiej „Tribuna“ rozmawiał temi dniami z wyższym oficerem floty włoskiej o rzekomym zamiarze napadu francuzkiego na Specyę — uważając, jak naturalnie, całe owo przypuszczenie za śmieszne i bezpodstawne. Tymczasem marynarz włoski zupełnie na serio traktował kwestyę takiego napadu — dodając, że łańcuch torpedowy, okalający Specyę, byłby bezużytecznym w obec dział okrętowych francuzkich, które niosą pocisk na odległość sześciu mil morskich. Oświadczył on w końcu, że rząd włoski w istocie obawia się zakusów francuzkich na Specyę — że w razie wojny morskiej z Francją naczelną dowództwo nad flotą włoską otrzymałby admirał Saint Bon.

„Tribuna“ rzymska ze swęj strony zapisuje, że w porcie Genuy dniami i nocą odbywają się prace ku wzmocnieniu fortów — a nocą nadbrzeże morskie światłem elektrycznym jest oświetlone.

Z Rzymu odbieramy dalej depeszę urzędową, donoszącą o tym, że Ojciec św. wczoraj po południu o godzinie pierwszej w uroczystej audyencyi przyjmował nadzwyczajnego posła cesarza Fryderyka, księcia Hatzfeld-Trachenberg, który Papieżowi wręczył notyfikacyę o zmianie osoby panującego na tronie niemieckim.

Według białogrodzkiej depeszy w dniu wczorajszym odbyło się pierwsze posiedzenie serbskiej skłupczyny, w którym uczestniczyli ministrowie. Skłupczyna przez aklamacyę wybrała komisję weryfikacyjną, składającą się z 9 członków.

Niepokoje w Bukareszcie przybrały prawdziwie groźny charakter. Do tego, co wczoraj na tém samém zapisaliśmy miejscu, dodajemy tu jeszcze co następuje. Według prywatnej depeszy berlińskiej „Post“ opozycya prawdziwego terroryzmu wywierać poczyną w Bukareszcie. W poniedziałek wieczorem przywódcy opozycyi na czele tłumów udali się przed pałac królewski. Deputowani opozycyi weszli do pałacu, do audyencyjnego przedpokoju, pod pozorem zapisania się na liście z okoliczności rocznicy proklamacyi królestwa. Zaledwo jednak weszli, we wrzaskliwy sposób domagać się poczęli audyencyi, chcąc królowi wyrazić wolę stanowczą ludu. Mianowicie odznaczał się krzykiem konserwatywny deputowany Cotargiu. Król kazał deputowanemu temu odpowiedzieć, że nie udzieli audyencyi pod przymusem i gwałtem. Nadaremne były próby generał-adjutanta Barrozi o oddalenie się deputowanych — dopiero kiedy żandarmi rozpędzili tłumy krzyczące pod pałacem, opuścili oni audyencyjny przedpokój. Wczoraj przyszło do krwawych zajść w gmachu Izby.

Na wczorajsze posiedzenie Izby rumuńskiej deputowani opozycyi przyprowadzili ze sobą znaczną ilość niepowołanych osobistości, których jedynym zadaniem miało być krzyczenie i hałasowanie. Tłumy obległy izbę, a jeden z rozbawionych przywódców opozycyi strzałem z rewolweru na miejscu trupem położył odzwiernego, wzbraniającego mu wejścia. Wojsko musiało wkroczyć i bagnetami przywrócić porządek. — Cospieszniej zarządzone śledztwo doprowadziło do aresztowania deputowanych Flewa i Philippesco jako i publicystów Cretzulesco i Costaforo. Śledztwo z energią dalej jest prowadzonym.

Według prywatnej depeszy z Zanzylu do „Hamburger Börsenhalle“ następcą zmarłego sultana Zanzylu jest brat jego, Said Chalifa.

Wieści.

W Słupi pod Rawiczem w niedzielę, dnia 8 kwietnia o godzinie 4 po południu.

Na Wielki Piątek Modlitwa Jeremiasza Proroka.

(Tępn Jeremiaszowe rozdział V.)

Wspomnij Panie, co się nam przydało, weźrzyj a obacz zeliżność naszą! Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy.

Wodę naszą piliśmy za pieniądze, drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dawano odpoczynku.

Ojcowie nasi zgrzeszyli, a nie masz ich, a myśmy nieprawość ich nosili.

Niewolnicy panowali nad nami, nie był nikt, ktoby z rąk ich wykupił.

Skóra nasza jako piec wygorzała od gwałtu głodu.

Niewiasty nasze na Sionie ponizyli i panny w mieściech judzkich.

Książęta ręką są powieszani, — nie wstydziły się oblicza starców.

Młodzieńców na psotę używali, a pacholęta pode drwy legli.

Ustało wesele serca naszego, odmienił się w żalobę taniec nasz.

Spadł wieniec z głowy naszej, biada nam, żeśmy zgrzeszyli.

Dla tego stało się smutne serce nasze i dla tego zaćmiły się oczy nasze.

Czemu nas na wieki zapominasz, o Panie? opuszczasz nas na długość dni?

Nawróć nas Panie ku sobie, a nawróćmy się — odnow dni nasze, jakoby były wprzódy.

Jeruzalem! Jeruzalem! Nawróć się do Pana Boga Twojego!

Z powodu powodzi.

Dolna część naszego miasta smutny obecnie przedstawia widok. Całe Garbary, Wielkie i Małe, Rybaki, ulica Łąkowa, kościół Bożego Ciała, fabryka Cegielskiego, ulica Strzelecka, aż do Zielonego placu, łąki Bernardyńskie, plac Bernardyński, pół placu Zielonego, ogród naczelnego prezesa, ulica Zielona aż do ulicy Bramkowej, cała ulica Bramkowa, — ulica Wodna aż po za grunt Hartwiga, ulica Butelska aż do Słusarskiej, część ulicy Szerokiej, ulica Dominikańska aż do Szewskiej i t. d. — po prawej stronie Warty całe Chwaliszewo, ulica Wenecka, Świńskie Targowisko, wszystkie uliczki łączące Chwaliszewo z ulicą Wenecką i Tylną Chwaliszewem, ulica Wiewiówa, Zagórze, cały plac Tumski, Ostrówek — wszystko to znajduje się pod wodą, a dotąd nie wiadomo, kiedy fale ustępować zaczną.

Godny zaiste pożałowania jest los tych setek rodzin, które woda wypędziła z pod własnego dachu. Niektóre tak szybko zaskoczyło nieszczęście, że zaledwie cząstką biednego mienia unieść zdołały z zagrożonych zalewem mieszkań. Wiadomo nadto, że w dzielnicach dotkniętych powodzią mieszka najwięcej naszego ubóstwa, które woda pozbawiła wszelkich środków utrzymania. Potrzeba więc konieczne pomocy — pomocy szybkiej i skutecznej, aby wszystkich łączących narkami, drzącym z zimna wyszukać odpowiednie schronienie i dostarczyć ciepłej odzieży, aby mianowicie zabezpieczyć drobną dźiatwę, wśród której klęska powodzi największe mogłaby sprawić spustoszenie, gdyby jej nie otoczono jak najtroskliwszą opieką.

Z uznaniem przyznać musimy, że ludność niedotkniętych powodzią części miasta żywo się zajęła losem nieszczęśliwych i z zapalem krząta się około niesienia pomocy wszędzie, gdzie jej potrzeba. — Zo ganizowaniem ratunku zajęło się bardzo energicznie Towarzystwo Pań św. Wincentego — i ono też pośredniczy bardzo skutecznie pomiędzy potrzebującymi pomocy a tymi, którzy ofiarnością swą pragną złagodzić bolesne skutki klęski. Za wpływające do domu św. Józefa składki dostarcza Towarzystwo biedakom zupy i chleba, prócz tego rozdaje kwity do wielu domów polskich, które się zobowiązały rozdawać dotkniętym powodzią rodzinom codziennie kilka litrów zupy.

Najwięcej pomocy potrzeba na Chwaliszewie, Zagórze, Śródcie itd., ponieważ te części miasta, jak się dowiadujemy, odstały panie z niemieckiego „Vaterländischer Frauenverein“ zupełnie polskim stowarzyszeniem dobroczynnym. Ponieważ dotąd nie dało się na Chwaliszewie urządzić kuchni ludowej, przeto trzeba tamże na łodziach dowozić ciepłą żywność do zalanych domów, w których na górnych piętrach mieszkają jeszcze ludzie. Rodziny ulokowane w domach należących do miasta, w szkołach itd. otrzymują żywność od miasta.

Jakkolwiek Towarzystwo św. Wincentego z wielką gotliwością pracuje nad ulżeniem ciężkiego losu powodźnian, praca jego nie będzie skuteczną, jeżeli w tém szlachetnym dziele nie wesprą go złączone usiłowania całego społeczeństwa, a mianowicie tych jego warstw, którym stosunki materialne pozwalają pamiętać nie tylko o sobie, ale i o innych. Chodzi tu przedewszystkiem o to, aby wszyscy spieszyli z datkami już to pieniężnymi, już to in natura, aby Towarzystwu, które zorganizowało pomoc, nie zabrakło ani na chwilę zasobów, pozwalających mu łagodzić nędzę. Niech tylko każdy da rzeczywście tyle, ile może, a zbiorą się takie zapasy, że na zaspokojenie najpierwszych potrzeb wystarczy.

W końcu jeszcze jedno. W tego rodzaju akcji ratunkowej, jak obecne wspieranie dotkniętych powodzią, wydaje nam się jak największą centralizacyą pomocy najpraktyczniejszą, zwłaszcza jeżeli naczelną kierownictwo dostanie się w ręce takiego stowarzyszenia, jak Towarzystwo Pań św. Wincentego, które zna tak dokładnie stosunki biedniejszych mieszkańców naszego miasta. Przedewszystkiem więc nie twórzmy nowych komitetów, lecz wszyscy, którzy się do tego poczuwamy, oddajmy swe siły do dyspozycyi wspomnianego Towarzystwa, które ich użyje

niezawodnie w pierwszym rzędzie do rozwinienia jak najbardziej ożywionej a w kierunku zbierania wszelkiego datków. My chętnie ofiarujemy dnictwo w zbieraniu składek — wszystkim, którzy się tego samego dejmą, zwracamy uwagę, aby jak przedzję i drobniejsze kwoty wręczali Towarzystwu, gdyż pomoc w tym razie musiała działać szybko.

W sprawie Kólek rodzicielskich.

II.

Wykazawszy w poprzednim artykule potrzebę zakładania Kólek rodzicielskich, przystępujemy do sposobu, jak je zakładać, oparcie na doświadczeniu zrobionem w kilku miejscach, zkad mamy dokładne informacye.

Czy potrzeba o zebraniu, na którym się Kółko rodzicielskie zakłada zawiadomić policyę? Naszemu zdaniem nie potrzeba, jeśli zebranie nie jest publiczne, jeśli je zwolano drogą prywatną, lub jeśli założeń Kółko szedłszy się w kilkanaście osób w prywatnem mieszkaniu.

Gdy doniesiono policyi o założeniu Kółka rodzicielskiego w Gnieźnie, parafii św. Trójcy i o założeniu Kółka w Węgorzewie, władza policyjna zapytywała w jaki sposób zwolane zostało to pierwsze zebranie, a gdy się dowiedziela, że się zwolano prywatnie dla pomówienia o naszych stosunkach i naradzenia się jakby zlewu zarządzić — od dalszych dochodzeń odstąpiła. Gdyby jednakże gdziekolwiek chciano zwoływać publicznie wielkie zebranie — wtedy naszym zdaniem należałoby o niem zawiadomić policyę na 24 godzin przed terminem piśmiennym lub ustnie do protokoła.

Najprzód należy się postarać o dobre statuta, w których musi być wyraźnie i jasno określony cel stowarzyszenia, a ten jest dwójaki:

1) członkowie mają najprzód i w pierwszym rzędzie czuwać nad tem, aby ich własne dzieci uczyły się po polsku czytać i pisać;

2) aby tego czytania i pisanie polskiego w drugim rzędzie nauczyły się dzieci członków w ogóle, mianowicie takich, którzy sami dzieci swoich uczyć nie mogą, czy to nie mając do tego czasu, czy też nie umiejąc czytać i pisać.

Statuta nie podawają, w jaki sposób ta nauka ma być udzielana, lecz pozostawiają załatwienie tej sprawy zarządowi, który wszędzie działać musi stósownie do okoliczności; pomówimy następnie i o tej sprawie obszerniej.

Członkiem Towarzystwa może zostać każdy nieposzlakowany pełnoletni obywatel lub obywatelka, gdyż nie ma, zlaniem naszym, powoda, dla czegoby naprzykład żony w zastępstwie mężów, wdowy lub samodzielne panny nie miały należeć do Stowarzyszenia, nie mającego z polityką nic do czynienia, a chcącego uczyć czytać i pisać.

Każdy członek ma obowiązek płacić najmniej 5 fen. miesięcznie.

Zarząd składa się z pięciu osób, przewodniczącego i jego zastępcy, sekretarza i jego zastępcy, oraz ze skarbnika. Zarząd zwołuje członków na zebranie, ile razy to uzna za stosowne lub na żądanie 15 członków, a co rok jedno walne zebranie celem złożenia sprawozdania z czynności i kasy, powzięcia dalszych uchwał i podania policyi nowoprzybyłych członków.

Pieniędzy składowych używa zarząd na zakupno elementarzy, obrazków, książek do czytania i w razie zebrania się większej sumy na założenie bezpłatnej biblioteczki dla dzieci, którą opiekować się będzie jeden z członków Zarządu.

Gdy obecni zgodzą się na statuta i zarząd wybiorą, wtedy ten zarząd winien się natychmiast ukonstytuować, spisać protokół o założeniu Towarzystwa i ułożyć spis członków, którzy do niego przystąpili, i przystąpienie własnoręcznym podpisem stwierdzili. Obok imienia i nazwiska powinien być podany stan lub zawód i miejsce zamieszkania każdego członka.

Pierwszą czynnością Zarządu jest zawiadomienie policyi o założeniu Kółka i przesłanie jej dokładnego spisu członków z imienia i nazwiska, zawodu i zamieszkania; policya zwróciła Zarządowi w Węgorzewie spis członków, nie zwołując ich, jako nieformalny.

żąd powinien podjąć dalej następnę pi: wybrać sobie z liczby członków do tytu opiekunów, ile jest wsi lub w parafii. Z pomocą tych opiekunów powinien tarc o dokładny spis tych dzieci wsi, które po polsku czytają nie

anie owych opiekunów jest proste żąd nie może wszędzie dotrzeć, e wszystkiego skontrolować; usta- go w tej wsi zastępował, będzie wał nad tēm, czy dzieci uczą się czy i będzie zdawał zarządowi sprawę wnych odstępach czasu. Ważną jest posiadać p i s i dzieci, nie umieją- cych czytać, rodzić ten spis między opie- kunów na poszczególne osady, i w ten sposób całą sprawę kontrolować.

Rodzice mający środki po temu, aby sami mogli uczyć dziateki swoje — nie mają ich zwykle więcej jak jedno lub dwoje — i do nich śmiało jeszcze mogą wziąć jedno, dwoje lub troje obcych i aż o liczby pięciu mogą je bezpiecznie uczyć w domach swoich. Do pomieszczenia i rozlokowania tych dzieci obcych mogą się wiele przyczynić opiekunowie, których zaprowadzono z wielkiem pożytkiem w Kółku niechanowskim.

Zapraszamy wszystkich ludzi dbają- cych o dobro dziatek naszej, aby takie Kółka rodzicielskie po parafiach zakła- dali i naukę polskiego czytania, zwało- dziś na barki prywatne, ujęli w pewne karby.

Dziś ta nauka jest bez kontroli, bez opieki, pozostawiona dobrej woli jed- nostek; ujmijmy ją w pewien jednolity kierunek, poddajmy ją pod ścisły nad- zór, a przekonamy się, że ta nauka pó- dzie daleko gładszej i popłynię szerszym, niż dotąd korytem.

Niech w każdej parafii znajdzie się jeden, dwóch lub trzech ludzi dobrej woli, niech się wezmą za ręce, a nieba- wem całą Wielkopolskę pokryjemy siecią Kółek rodzicielskich i umozebnimy dzie- ciom naszym naukę polskiego czytania. Może to nastąpić jedynie za pomocą Kó- lek rodzicielskich, które gorąco popieramy i czytelnikom naszym polecamy.

Z przed lat pięćdziesięciu.

VI.

(Ciąg dalszy.)

Sprawozdanie dyrektora Bartha.

(Przekład z niemieckiego oryginału.)

1) Szkoła Ludwika założona została za inicjatywą prywatną w roku 1829 i za pomocą znacznych ofiar pieniężnych utrzy- maną w czasie rewolucji i cholery. Pier- wszymi założycielami byli: radca kon- systorski Jacob, kupiec Müller, radca medycyny Suttinger i radca handlo- wy Bielefeld, — potem przystąpili radca handlowy Sypniewski, kupiec Herold, kup- ciec Jahn i właściciel browaru Kola- nowski.

2) Szkoła Ludwika nie pobiera sub- wencji ani od gminy, ani od państwa. W r. 1835 otrzymał wprawdzie zakład gmachy klasztorne po Benedyktynkach, ale na przebudowanie ich musiano wydać 32,000 talarów, na co zaciągnięto pożycz- cę w kwocie 30,000 tal., za którą porę- czyli solidarnie cały zarząd szkoły.

3) Zakład liczy obecnie 143 prote- stantek, 81 katoliczek i 25 żydówek. Katolicki są z małymi wyjątkami Pol- kami, reszta uczennic jest narodowości niemieckiej; dla tego też (!) wykładowym językiem jest język niemiecki. O wykluc- zeniu albo ograniczeniu przyjmowaniu Polek nigdy nie myślano.

4) Nauczyciele, którzy niepełnie do-

brze mówią po polsku, udzielają: w kla- sie VI i V rądek po 3 godziny ty- godniowo, rysunków po jednej godzinie tygodniowo. W klasie IV geografii 2, rysunków 2 tygodniowo. W klasie III: historii, geografii i rysunków po 2, śpie- wu po 1 godzinie tygodniowo; — tak, że jeszcze w III klasie udzielają tygo- dniowo 25 godzin nauczyciele, którzy władają dobrze polskim językiem. Tak więc zostają polskie uczennice w rozumny sposób przysposobione do rozumienia wy- kładu niemieckich nauczycieli w klasie I i II, jeżeli uczeszczać do klas niższych. W ogóle pomiędzy ósmiu nauczycielami i trzema nauczycielkami szkoły Ludwika umie trzech nauczycieli i trzy nauczy- cielki po polsku, pięciu nauczycieli (po- między nimi nauczyciel religii protestan- ckiej, rysunków i śpiewu) nie umieją po polsku.

Język polski udzielany bywa we wszy- stkich klasach (wyjąwszy szóstą) w 4 go- dzinach tygodniowo. Nauki religii kato- lickiej udzielają dwaj nauczyciele: ksiądz i nauczyciel wykształcony w seminarium, w 2 oddzielnych klasach, tak samo, jak religii ewangelickiej, w 3 godzinach tygo- dniowo. — Pomiędzy 8 nauczycielami zakładu jest 4 katolików i 4 protestan- tów (pomiędzy nimi nauczyciel religii i rysunków.)

5. Szkoła Ludwika osiąga w kształceniu większej części polskich uczennic tylko bardzo małe rezultaty, ponieważ polskie uczennice przychodzą do zakładu dopiero w 13 lub 14 r. życia i tak nędzną przy- gotowaniem, że nie dorównują uczennicom V klasy zakładu. Po roku lub półtora ma potem edukacja być ukończona!! (Pani dr. Cegielska, córka prof. Mottego i panna Poplińska, córka prof. P. odebrały całą edukacja w szkole Ludwika.)

To doświadczenie wyrobiło w dyre- gencie zakładu przekonanie, że trzeba ro- dzicom mieszkającym na wsi ułatwić po- zyskiwanie odpowiednich nauczycielek — i ztąd powstał w roku 1840 króle- wski instytut wychowawczy dla nauczycielek, zupełnie oddzie- lonej od szkoły Ludwika, gdyż za zajmo- wany przez niego lokal cpiaca się osoby czynsz szkole, a i zarząd jest osobny. — Instytut ten utrzymuje się ze szkolnego i rocznego dodatku z kasy państwowej w sumie 500 tal. Przyjmowane bywają do niego Niemki i Polki bez różnicy; chwi- lowo są trzy Polki w zakładzie.

Czyż w takim instytucie mógłby być język polski językiem wykładowym? — Często bardzo ojcowie rodzin, którzy zgła- szają się do mnie po nauczycielki, mówią mi: „Nic nie mam przeciwko temu, że nauczycielka nie umie po polsku; będzie ona wskutek tego zmuszoną rozmawiać z dziećmi po francusku i po niemiecku.“

Nauczycielka, nie umiejąca po niemie- cku, z biedy tylko znajdzie miejsce, na- sze nauczycielki mówią zresztą z mał- emi wyjątkami zupełnie poprawnie po polsku.

Nauczycielki, które wychodzą z nasze- go zakładu, są bardzo poszukiwane przez polskie rodziny.

Poznań, 4 marca 1845.

Dyr. Barth.

Ze wspomnianych uwag dowiadujemy się przedewszystkiem, że pomiędzy kato- lickimi było w roku 1845 Polek 63. Wedle autora tego sprostowania dwóch tylko nauczycieli szkoły Ludwika umie poprawnie po polsku, t. j. nauczyciel Woliński i ks. Grandke, ale że ks. Grandke tylko 3 godziny w tydzień udziela, przeto za stałego nauczyciela instytutu uważa- go nie można, a i w tych 3 godzinach uczy razem po polsku i po niemiecku, a zatem Polki mają w swym języku tylko 1 1/2 godziny religii na tydzień w kla- sie III, II i I. W niższych klasach IV, V i VI udziela w 3 godzinach na ty- dzień religii w języku polskim nauczyciel Woliński. Tak więc właściwie jeden

Podwajała uprzejmość w drodze, nie skarżyła się na nic, ani na zimno, które było lodowatym, ani na powolność podró- ży, na śnieg pokrywający tory żelazne i wstrzymujący pospiech, ani nawet na złą organizacją bufetów, do których trzeba było się zwracać po drodze.

Posunęła się nawet do tego, że kaza- ła Maszy podać z torby podróżnej tomik polskich poezji, pod tytułem „Przedświt“ Krasieńskiego.

Nie dla tego to uczyniła, aby miała się troszczyć o poezyę, a zwłaszcza poezyę polską — nie był to duch, któryby miał współczuć ze zwyczajnymi — ale znała serdecznie zainteresowanie się, rycerski zapal swego męża dla bohaterskiego a nieszcześliwego narodu i postanowiła sobie uderzyć w najczulszą stunę jego natry. Trud daremny! Hrabia rozłożył ga- zetę i zdawał się zatopiony w czytaniu z zajęciem, które nie dopuszczało młodej kobiecie do rozpoczęcia rozmowy.

Z oczami wpatrzonemi w książkę, ale myślą bardzo daleko od poety, marzyła o bliżkiej przyszłości, kiedy siedząc zno- wu w wagonie, z każdą godziną będzie bliżej Paryża, szczęśliwego celu podróży. Układała w myśli zachwycające toa- lety. W czarnym kolorze blondynkom bardzo do twarzy — była więc jeszcze sposobność wyzyskania położenia!

Uśmiechnęła się na tę myśl ostatnią, ale uśmiech zastąpił na ustach. Spotkała się z zimnym wzrokiem hrabiego, który ją przeniukał z niewypowiedzianym wy- razem.

tylko nauczyciel instytutu posiada język polski tak, jak potrzeba.

W dalszych uwagach czytamy: „In- stytut ten uważa można tylko jako czysto niemiecki, bo zaczawszy od najniższej aż do najwyższej klasy wszystkie nauki udzielane bywają w języku niemieckim; z tego powodu wstąpienie Polki do insty- tutu nie jest korzystne, jeżeli nie zna ję- zyka niemieckiego o tyle, iżby nauki wy- kładane w języku niemieckim jakkolwiek rozumieć mogła.

I to też jest powodem, dla czego Pol- ki ze wsi dopiero w 13 i 14 roku życia przychodzą do tej szkoły. Chcąc Polkom dać sposobność lepszego wykształcenia się, należałoby pierwsze trzy klasy dla Polek urządzić, w którychby język polski był wykładowym i w którychby usposo- biły się tak dalece w języku niemieckim, iżby w wyższych klasach nauki w tym języku rozumieć mogły. Zachodzi jednak pytanie, czyby się znalazło do tego dość uczennic? Otóż skoro tylko instytut te klasy otworzy, a publiczność dowie się o tēm, wszystkie znaczniejsze domy za- miast trzymać nauczycielki oddadzą swe córki do tej szkoły. W tym przypadku należałoby przybrać jednego jeszcze nau- czyciela Polaka, którego pensya wynosi- łaby 300 tal., a ta kwota opędziłaby się łatwo ze szkolnego powiększonej li- czby Polek, ile że w VI i V plac się od uczennicy 12, a w IV 20 talarów rocznie.

Jeżeli oddzielne klasy VI, V i IVa dla Polek urządzone być nie mogą, tedy najlepiej będzie urządzić podobny instytut dla samych Polek i obsadzić go nauczy- cielami Polakami i Polkami.“

Korespondencye Kuryera Pozn.

Berlin, 28 lutego.

(Przestrzega.)

Ponieważ w ostatnich czasach zachod- ły znów częstsze wypadki, których by- liśmy naoczniymi świadkami, jak ludność nasza pod najrozmaitszymi pozorami bywa wywabiana na zarobek za granicę, a tam znajduje zamiast zarobku częstokroć za- wód okropny, a nawet hańbę i nędzę, dla tego poczynamy się do obowiązku przest- rzedz naszych rodaków, a mianowicie Polki, które z braku świadomości popa- dają w ręce nieuczciwych stręczarek i pokątnych agentów w, dając się namówić na służbę do Meklemburgii, Saksonii albo w inne niemieckie strony. Przy umowie i ugodzie bywają im złote góry obiecywane, lecz gdy się dadzą uwieść, to te złote góry obiecywane cał- kiem w innym świetle przedstawiają się na miejscu. Każdy agent lub stręczarka po- biera za osobę, którą na miejsce pośle, 15 marek, a gdy ludzie są w służbie, wtenczas te pieniądze bywają im z za- sług odcinane. Roboty zaś, do której bywają mianowicie także kobiety uży- wane, są tak ciężkie i trudne, że nie są w stanie po większej części, pomimo naj- lepszej często chęci ich wykonać i przez to zmuszone są miejsce opuścić. Ale wtedy bieda się rozpoczyna. Jeżeli ma- kiera pieniądze jeszcze, to musi ostatek wrócić na kosztą powstałe z jej sprowa- dzenia, tak że pozostaje bez grosza; a jeżeli nie ma pieniędzy, to odbierają jej ostatek dobytku jaki posiada. Wtedy najboleśniejszym jest jeszcze i to, iż ko- biety te są wystawione na poniewierkę, na tulaństwo pomiędzy obcymi, na różne nieprzyjemności i niebezpieczeństwa, które im grożą, na utratę charakteru polskiego, a w końcu na niebezpieczeństwo osła- bnięcia w wierze katolickiej, bo nie mają sposobności odwiedzać kościołów kato- lickich, których nie ma w pobliżu, które w najlepszym razie znajdują się dopiero

— Masza — rzekł — przygotuj

wszystko, jesteśmy na miejscu.

Na stacyi czekało dwoje sanek zmar- ła, jedne dla państwa, drugie dla Maszy i pokojowca hrabiego.

Dymitr miał nadjechać później wraz z resztą domowników. Co do intendenta, to miał on zabawić jeszcze kilka tygodni w Petersburgu.

Ostatnia ta okoliczność przyczyniała się także do utrzymania nadziei, jaką hrabina się ludziła co do wyjazdu do Paryża.

Piękna Aleksandra nie umiała po- wstrzymać lekkiego ściągnięcia brwi wi- dząc ten ciężki ekwipaż przypominający wóz naładowany futrami.

Rządca, chcąc jak najlepiej uczić nowych swych panów, wyłożył wehikul wszystkimi futrami z białych i czarnych niedźwiedzi, jakie były w domu.

Co do sanek samych, były to sanie od- świętne, najlepsze w całej wozowni, ale miały przynajmniej z pięćdziesiąt lat, gdyż księżna Lipowska nie dbała ani o modę ani o zbytek.

Jakaż to różnica z elegancką trójką, której palisandrowa skrzynka włożoną była bogatą indyjską materyą w fanta- styczne kwiaty.

W niej piękna hrabina, otulona w sobole z rękami starannie ukrytymi w mansjonie z takiego samego futra, zagłę- biona w białych futrach, ukazywała twar- zyczkę zaróżowioną od zimna wielbieci- om, których uwagę zwracał znany jej ekwipaż.

o kilka mil od miejsca, w jakim prze- bywają.

Towarzystwo „Przytulisko“ w Berli- nie może na żądanie udowodnić to li- cznymi faktami, bośmy niestety już mieli dosyć takich wypadków. Byliśmy w osta- tniem czasie zmuszeni takimi dziewczyn- kami się zająć, które dostały się z po- wrotem aż do Berlina i albo wprost były do „Przytuliska“ przysłane, albo też bła- kając się na Opatrzność Boską po Ber- linie, w końcu także zostały „Przytuli- sku“ polecone. Nawet uczeni Niemcy i gazety niemieckie odzywają się z obu- rzaniem o takim postępowaniu. Utraciły one w owych zachwalanych stronach wszystko, co z sobą do domu zabrały, a nie- raz przez całe życie pokutować muszą za nierozwagę i łatwowierność.

Odzywamy się więc do ojców a mia- nowicie matek Polek, aby nie pozwalały swoim dzieciom, swoim córkom opuszczać stron rodzinnych, jeżeli chcą uniknąć ich nieszczęścia, a nieraz hańby. Prosimy zarazem i opiekunów, ażeby i oni nie po- zwalali powierzonym ich opiece dzieciom lekkomyślnie opuszczać tych stron, w któ- rych wzrosły, a w których mają pewny zysk i zarobek. Byłoby pożądanem także bardzo, ażeby wielebne duchowieństwo jeszcze większą zwracało uwagę na tak lekkomyślną częstokroć i nierozważną węd- rowkę ku zachodowi, która nie przynosi najmniejszego zysku społeczeństwu na- szemu.

Z szacunkiem

A Hennig, A. Szczepaniak,
przewodniczący, sekretarz,
Towarzystwa „Przytulisko.“

Wiedeń, 27 marca.

(W sprawie okowity. — Arcyksiążę Rudolf. — Król Karól rumuński. — Varia.)

(22) Rokowania pomiędzy p. Grochol- skim a ministrem skarbu w sprawie po- datku od okowity dotąd nie doprowadziły do celu. Latwo tego domyślić się można z sposobu rubasznego, jakim tutejsze or- gana półrządowe i inspirowani z biura prasowego korespondenci napadają na Kolo polskie. Tutejsze biuro prasowe nigdy nie grzeszyło wielkim taktem. Od czasu, gdy się dr. Blumenstok usunął, przyjąwszy urząd dyrektora kancelaryi izby poselskiej, stanowiąc tam wzięły przewagę żywioły nieprzychylnie nam i korzystające chętnie z każdej sposobności, aby nas drażnić. To stwierdza się pono- wie w teraźniejszym przesileniu. Kwe- stya nowego podatku od okowity jest jedną z najważniejszych nie tylko pod- względem fiskalnym, lecz także pod wzglę- dem ekonomicznym i — parlamentarnym, ponieważ może oddziaływać na ugrupowanie frakcji w radzie państwa. Tak poważne kwestye traktują się albo powinny trak- tować poważnie i gruntownie, a nie fra- zesami, w jakich lubuje biuro prasowe, jak gdyby było władzą po nad Kołem polskiem, nie zaś urzędem utrzymywanym z łaski parlamentu, który uchwała „fun- fusz dyspozycyjny.“

Wniosek posła Rutewskiego, który pono stanowi podstawę rokowań Gro- cholskiego z ministrem skarbu, oświadc- za się nasamprzód za systemem ryczał- towym opodatkowania (Pauschal system). Na system podatku konsumcyjnego zaś zgadza się tylko pod następującymi wa- runkami. Podatek, przewidziany przez projekt rządowy ma być zniżony z 35 i 45 fl. na 25 i 35 fl. Skarb ma funduszo- wo propinacynemu Galicji dostarczyć od r. 1889 do 1920 milion. fl. rocznej sub- wencji; gorzelniom różniczym ma być wolno wyrabiać dziennie po 8 hektolitrow przez 8 miesięcy; utworzony będzie fun- dusz pożyczkowy 2 milionów fl. na zasie- lenie gorzelni różniczych Austrii, które będą musiały sporządzić różne kosztowne zmiany. Co do wymienionej powyżej sub- wencji miliona fl. rocznie dla funduszu

Podczas kiedy przedni koń kłusował, dwa drugie jechały galopa podług zwy- czaju: jeden z nich szalony, nadawał sobie, dzięki zręczności woźnicy, wyraz dzikiego, unoszącego, niepokonanego; dru- gi zalotny wstrząsał grzywą, poruszał dzwonkami, wykonywał tysiące poruszeń, rzucał się na prawo i lewo stosownie do swęj kapryśnej wesołości.

Ale rzadki istotnie posiadał talent zwozyczek, kierujący tym odmiennym cho- dem swych koni, że nie było powodu do lekiania się najdrobniejszego przypadku i harmonia najzupelniejsza nie przestawała istnieć między niemi pomimo różnicy po- zornej.

Kiedy Alesandra zajęła miejsce na poduszkach skromnych sań familijnych, pokrytych czarną skórą, kiedy zapie- to skórzany fartuch, a nogi jej odszukały pomocy futerka na w pół pociętego przez mole, nie umiała stłumić west- chlenia.

Przyszły jej na myśl jej szalone wy- cieczki w okolicy Petersburga, kiedy jej trójka pędziła lotem strzały, podzwaniając wesoło srebrnymi dzwoneczkami i przyska- jąc na pieszych drobny śniegiem.

— Młoda bogini na starożytnym wo- zie — mówili pochlebcy widząc ją oży- wioną, uśmiechniętą, rozpromienioną, unoz- szoną przez swą uprząż w wachlarz.

A te saneczki naśladowanie sanek Samo- jedów, ciągnięte przez cztery ręce reny! Była to fantazyja w pierwszeńej zimie mał- żeństwa, fantazyja, która nabrała wielkie- go rozgłosu, ale która krótko trwała, po-

propinacyjnego, to przeciwnicy nasi wy- rachowali już, że to byłby „podarunek“ 21 milionów; zapominają tylko, że Galic- ja przez te 21 lat według projektu rzą- dowego płaciłaby od 210 do 250 milionów podatku od okowity. Dla czegożby tak ogromna suma nie miała być o 21 milio- nów zmniejszona?

Jak wiadomo, arcyksiążę Rudolf został mianowany jeneralnym inspektorem piechoty. Dla tego nie istniejącego przed- tem urzędu utworzonym będzie specjalne biuro, złożone z pułkownika, dwóch kapi- tanów i woźnego. Generalny inspektor piechoty ma mieć tytuł pełnego mistrza zbroi (Feldzeugmeister), rangę tę pono arcyksiążę otrzyma w maju, choć dotąd nie miał jeszcze rangi podfeldmarszałka (Feldmarschal-Lieutenant). W miejsce arcyksięcia Rudolfa general-major Juliusz Krystyanowicz, dotąd dowódca 64 brygady piechoty, zamianowany zo- stał dowódcą 25 dywizji piechoty. Nowy dowódca drugiego korpusu, w miejsce generała Hauera, general Koenig, przedtem dowódca 9 korpusu w Josef- stadzie, przedstawił się wczoraj cesarzo- wi. General kawalerii Appel, główno- dowódzący wojskami w Bośni i Herce- gowinie, tworzącym całkiem odrębną armią, po kilkadniowym pobycie w Wied- niu, wczoraj wyjechał do Serajewa. Zapewniają mnie, że w kołach decydujących jen. Appela nie uważano wcale jako kan- dydata do teki ministra wojny.

W czasie, kiedy tu bawił król Ka- ról rumuński, znajdował się także w Wiedniu jeneral Schoenfeld, do- wódca korpusu siedmiogrodzkiego. Przy- jechał on, aby się poradzić lekarzy. Ale korespondentem półświatka dziennikar- skiego i dyplomatycego owa przypad- kowa obecność i króla Rumunii i jener. Schoenfelda w Wiedniu wystarczała, aby sobie wymyślił konferencye, w których brał udział król i jeneral, i na których ułożono cały plan kampanii przeciw Rosyji. Spodziewamy się, że odnośne plany strategiczne już od dawna są ułożone. Tymczasem zaś półrządowy „Fremden- blatt“ dementuje owe fantastyczne kom- binacye.

Wczoraj rozpoczął się tu proces prze- ciwko agentowi Frankensteinowi i pokojówce Julii Kuhnert, aktorem sprawy, która wywołała tu w grudniu nader silne wrażenie. Wymieniona para była ułożona plan wspólnego zrabowania pana, u którego służyła wymieniona pokojówka. Frankenstein miał ją dla od- wrócenia podejrzenia lekko zranić, tym- czasem, aby się pozbył niewygodnego świadka, zranił ją wystrzałem z rewol- wera śmiertelnie. Tylko niemal cudem ranna została przy życiu. Julia Kuhnert oskarżona jest o kradzież, Frankenstein rado o zamach zabójczy.

NIEMCY.

* Berlin, 28 marca. Stan zdrowia cesarza Fryderyka jest zawsze jeszcze zadawalniającym. Wydzieliny z krtni pierwszej raz po operacji okazały się wolne od przymieszki krwistej. Cesarz wstał około godziny 10 rano, poczem przysłuchiwał się referatom tajnego radcy Wilnowskiego i jener- rał-majora Winterfelda. Na- stępnie przechadzał się przez blisko go- dzinę po parku zamkowym. Lekarze przytoczni postanowili użyć masażu, aże- by wynagrodzić cesarzowi brak konie- cznego ruchu. Kuracyją tą, po której le- karze bardzo pomyślnych spodziewają się rezultatów, zajmować się będzie, według gazet niemieckich, dr. Zabudowski, da- wniejszy lekarz wojskowy rosyjski, któ- rego prof. dr. Bergmann poznał podczas wojny rosyjsko-tureckiej i sprowadził do Berlina jako specjalistę masażu. Wed- ług zdania lekarzy spodziewać się na- leży, że niobawem i dalsze kawałki obu-

nieważ biedne zwierzątka przestały żyć

po pięciu czy sześciu tygodniach jazdy.

Patrzyła wkoło siebie. Wszędzie śnieg rozpościerający swój kobierzec z waty przed ekwipażem, którego okucie stalowe wydawało zaledwie odgłos dya- mentu krążącego szybą.

Na koźle siedział zwozyczek w czapce futrzanej, w kaftanie podbitym baranką, mając na kolanach starą skórę z czarnego niedźwiedzia, przystrojoną ka- wałkami szkarłatnego sukna mocno wy- płowiałego, w rękawicach bez palcy.

Obok niej hrabia Sergiusz wpatrywał się rozrągnięty i rozmarzony, w daleki ho- ryzont śnieżysty, na którym widniały kruki w gromadkach.

Wzdłuż drogi ogolococe drzewa wy- ciągały szkielety swych gałęzi, na których wiszały się byszczące sople lodu.

Tu i owdzie widać było biedną chatę na pół zagrzebaną, pod niskim dachem pokrytym śniegiem, a rzadziej jeszcze ukazywał się na progu odemkniętych drzwi dzieciak, aby zobaczyć z bliska ko- nie i sanki.

Jak to smutno! Biecz zwozyczka nie trzaskał wesoło, hrabia siedział milczący, otulony we futra, i nawet Masza, ta we- soła Masza, została w Petersburgu swe szczebiotanie i uśmiechy.

— Gdybym tak zawsze żyć miała — pomyślała hrabina Aleksandra drząc — wolałabym umrzeć nie czekając i godziny. Mieszkając w podobnym kraju znać by to być pogrzebaną żywcem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Beranzera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część druga.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 74.)

Te piękne marzenia dodawały hrabi- nie humoru w czasie czterdziestu ośmiu godzin, wyznaczonych na przygotowania. W czasie tych dwóch dni hrabia ukazy- wał się tylko przy obiedzie. Był zimny, ale wyszukanie grzeczny i nadzwyczaj smut- ny, co Aleksandra kładła na karb żałoby.

Pewnego wieczora jednak, kiedy się zbliżyła do niego z kocieciem przymileniem i podała mu czoło do pocałowania, spoj- rzał na nią z wyrazem takiej wzgardy, że pomimo całej swęj zuchwałości zmie- szała się do głębi.

Jako, więc urok minął bezpowrotnie? Nie umiała zatem zbudzić już w tēm ser- cu, które niegdyś całe do niej należało, iskry tego pięknego ognia minionych czasów?

— Ba! — pomyślała — wszystko się zapomina, umarłych tak jak reszty. Życie paryżkie dopomóż mi w dokonaniu dzieła, które pragnę doprowadzić do skutku. Byłam nieostrożną, zanadto li- czyłam na jego przywiązanie; popełniłam wiele błędów w ostatnim czasie, ale przynajmniej jeszcze nie zapóźno, by złe na-

mierającej narodził w krtani cesarza odrywać się będą.

— Rada związkowa zezwoliła na wybitcie jednofenygówek w ilości 600,000 mk.

— Cesarzowa matka Augusta przesłała niemieckiemu stowarzyszeniu „Vaterland. Frauenverein“ 1000 marek jako wsparcie dla dotkniętych powodzią.

— Konferencja Biskupów bawarskich odbędzie się w maju r. b. w Eichstaedt w Bawarii. Na konferencji tej uchwalone zostaną: adres do Ojca św., memorandum do rządu i wspólny list pasterski.

— Oczekiwania przez wielu z utęsknieniem amnesty cesarskiej, ukazuje się prawdopodobnie jeszcze w bieżącym tygodniu i będzie tak zastosowana, że osoby przez nią uwzględnione już na święta do rodzin swych powrócić będą mogły.

— Jak wielka różnica panuje w dochodach nauczycieli w poszczególnych prowincjach, wykazuje następujące zestawienie: Nauczyciele elementarni miejscy w Berlinie pobierają przeciętno rocznie 1675 marek, w Hesji Nasawskiej 1373 marek, w Prowincji Nadreńskiej 1365 mr., podczas gdy w Prusach Zachodnich tylko 990 mr., a w W. Księstwie Poznańskim 1027 mr. Nie mniejsza różnica istnieje także i w dochodach nauczycieli wiejskich. Przepięcino pobierają w Szlezwicku i Holstyni 1107 mr., w Saksonii 1054 mr., w Westfalii 1044 mr., a we W. Księstwie Poznańskim 850 i w Prusach Zachodnich nawet tylko 806 mr.!

— Książę rejent bawarski Luitpold postanowił z własnych funduszy wystawić zmarłemu cesarzowi Wilhelmowi pomnik wspaniały. Pomnik ten postawiony zostanie w Walhalli pod Regensburgiem, a wykona go z polecenia ks. rejenta rzeźbiarz monachijski prof. Knoll.

— Z polecenia cesarza Fryderyka zawiąże się niebawem komitet, składający się z architektów, rzeźbiarzy, malarzy, wyższych urzędników państwowych i członków parlamentu niemieckiego w celu bliższego zbadania sprawy pomnika cesarza Wilhelma. Ponieważ koszt pomnika pokryte zostaną ze skarbów Rzeszy, przeto parlamentowi przysługiwane będzie prawo ostatecznej decyzji. Niektóre pisma protestanckie zarzucały prasie katolickiej nietolerancję z powodu jej energicznego wystąpienia przeciw licznemu projektowi budowy tumu protestanckiego na cześć cesarza Wilhelma i twierdziły, że cesarz Wilhelm oraz społeczeństwo protestanckie innego byli zdania, bo chętnie wspomagali budowę wspaniałej świątyni katolickiej, tumu kolońskiego. Na to odpowiadała prasa katolicka, że przy budowie tumu kolońskiego nie chodziło wcale o względy religijne, jedynie tylko o zachowanie wspaniałego pomnika architektonicznego, i ten jedynie wzgląd skłaniał cesarza Wilhelma i społeczeństwo niemieckie do wspierania budowy. Przynależało do nawet „Nordd. Allg. Ztg.“ która radzi pozostawić budowę tumu protestanckiego rodzinie królewskiej.

— Cesarz mianował hr. Wilhelma Hohenau, syna zmarłego księcia Alberta pruskiego z morgatycznego małżeństwa z hrabią Hohenau, księciem Lignicy.

— Przyszły zięć cesarza Fryderyka książę następca tronu greckiego Konstanty, wstąpił na pewien czas jako oficer do armii pruskiej, w celu bliższego zapoznania się z służbą wojskową.

— Syn księcia kanclerza, hr. Herbert Bismarck otrzymał od cara rosyjskiego order Aleksandra Newskiego, który przez osobnego posła, księcia Obolskiego, hr. Bismarckowi wczoraj wręczony został.

— Cesarz Fryderyk rozporządził, ażeby minister skarbu natychmiast podzielił zarezerwowane na wypadek nieszczęścia fundusze pomiędzy okolice dotknięte powodzią. Równocześnie polecił przedłożyć sejmowi zaraz po wakacjach wielkonożny projekt znaczniejszej zapomogi państwowej dla okolic, które najwięcej przetrwały ucierpiały.

— Według najnowszego doniesienia z Rzymu, przyjmował Ojciec święty w dniu wczorajszym nadzwyczajnych posłów cesarza Fryderyka, księcia Hatzfelda i księcia Fürstenberga na uroczystej audyencji, po której ukończeniu nadał księciu Hatzfeldowi wielki krzyż orderu Piusa, a księciu Fürstenbergowi wielki krzyż orderu Grzegorza.

Powódź.

Warta przybrała od wczoraj 4 godziny po południu o 17 cm., t. j. od 6,43 m. do 6,60 m. W. Garbarani, mianowicie przy krężowaniu się tej ulicy z Szeroką, tępnie woda bystrym prądem, tak, że przejeżdżając wozem obawiał się można, aby prąd wozu nie porwał. Prócz wymienionych wczoraj części załaza dziś woda ulicę Strzelecką od Ogrodowej aż ku przejściu na Rybaki i prawie całej Zielony Ogrod. Ulica Dominikańska jest także załana, tak, że woda wtargnęła już do kościoła i doszła do pierwszego stopnia wiel-

kiego ołtarza, a w kaplicy Ogrójca zarwała się posadzka; do sklepów wpływa woda ogromnym pędem. W ulicy Butelskiej dochodzi woda po za ulicę Ślusarską, a na Wodnej po za dom Hartwiga; na ulicy Szerokiej dochodzi woda prawie do ulicy Szewskiej.

Przez Chwaliszewo przejeżdżając doróżką dostaje się woda do pozowu.

Od Zagórza do Śródki komunikacja lodzią obok tumu nie przetrwała. Plac wylądowania przy szkole tumskiej, gdzie 100 osób schronionych, podczas gdy 400 w forcie Pritwitz. Najgorsze położenie rodzin, które pozostały w mieszkaniach piętrowych. Na Chwaliszewo powozem do nich zbroczyć nie można dla głębi, a łódź nie przejeździ gdzie prąd moenry przez boczną pędzi uliczkę. Mnóstwo kobiet zgłodniałych wyciąga ręce o chleb, nie mogąc iść po niego do kuchni ludowej. Na Wieżowej ulicy prąd mniejszy. Tylko łodzi tu mało. Widzieliśmy żołnierzy przewożących na czołnach sprzęty z potopionych domów. Na Zagórza głód także wielki. Kuchnią ludową ofiarowała się tam urzędniczka przełożona Dyakonisek, która tam ma zakład, byłaby dostarczać jeź żywności. Dostarczeniem chleba do domów muszą się zająć młodzi ludzie, jak to już uczynili dziś dr. Bogdan Wicherkiwicz i p. Tomaszewski.

Przed wielką służą stoi zator; pomiędzy krami widać rozmaite części mostów, chalup, tacek, a nawet budę dla psa — śnać porobiła woda w dolnych częściach znaczne spustoszenia. Żołnierze torują, o ile się da, krom drogę po za służe. Na ulicy Bydgoskiej załaza już woda część pomiędzy akcyzą a szpitalem. Ostrówek, ulica Filipińska, nawet droga wałowa pomiędzy bramą Warszawską a Kaliską załana, tak, że komunikacja odbywa się na samych wałach.

Wczoraj wieczorem gazownia nie funkcjonowała, tak że wszędzie w składach, restauracjach i t. d. powrócił musiano do starodawnych oświetlenia za pomocą świec. Na ulicach panowała egipska ciemność, dopiero po włożeniu w latarniach świece, których światło, w obec zwykłego gazowego, nie wielką rozjaśniało przestrzeń.

Z większych powodzi w latach dawniejszych notujemy:

Dnia 28 marca	1830 r.	było	5,57	mr.
„ 26 lutego	1850 r.	„	6,24	„
„ 1 kwietnia	1852 r.	„	6,72	„
„ 1 marca	1872 r.	„	5,81	„
„ 1 marca	1876 r.	„	5,80	„
„ 28 lutego	1886 r.	„	4,88	„

Dzisiejszy stan (6,60) różni się więc od najwyższego stanu w 1852 tylko o 12 centymetrów.

Do przelania mostu chwaliszewskiego brak tylko 38 cm.

Z Pogorzeliacy telegrafuje główny urząd celný iż stan wody wynosi tam dziś dnia 29 marca 4,80 m. (opadła od wczoraj o 10 cm.).

Powódź załaza pod Elblągiem 77 wsi z ludnością wynoszącą blisko 30,000 ludzi. Przestrzeń załana wynosi 12 kwadrat. mil.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, czwartek 29 marca

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz i król nadał księciu Ludwikowi Bawarskiemu oraz księciu Fryderykowi Hohenzollern, generał majorowi 3 brigady kawalerii gwardyi order orła czarnego.

* **Na sejmik powiatu inowrocławskiego,** zwołany na dzień 24 b. m., stawilo się na 33 wyborców Polaków, mimo wezwania p. St. Lyskowskiego, ogłoszonego w pismach naszych, tylko trzech (pp. Wład. Jaraczewski, J. Kosiński i Przybyszewski) tak że deputowanym na sejm prowincjonalny wybrany został przez obecnych 26 Niemców ziomek ich, p. Stubenrauch.

Smutno!

* **Pogrzeb s. p. Kaz. Jarocho-wskiego** odbył się wczoraj w Kazimierzu przy licznych udziałach krewnych, przyjaciół i wielbicieli nieboszczyka. Okropne drogi naturalnie niejednego powstrzymały od oddania ostatniej przysługi zmarłemu. Mowę pogrzebową powiedział ksiądz dr. Jajdzewski, kolega zmarłego w sejmie. Mówił na temat: *Excit homo ad operam suam et laboravit usque ad vesperem.* Skreślił żywot zmarłego jako do-brego syna, męża, brata i ojca, jako oby-watela użytecznego i niepospolitego męża nauki, który z niezrównaną siłą pracy działał *usque ad vesperem.* Wstąpiwszy święto do sejmu zajął w Kole polskim od razu przynależne sobie wybitne stanowisko. — Zwłoki z kościoła obywatel-stwo wniosło na barkach swych do gro-bu familijnego na cmentarzu. Przy spu-szczeniu zwłok przestawiono bardzo serdecznie słowy hr. Stefana Kwilecki, jako kolega poseł i jako przyjaciel rodziny Jarocho-wskich, z którą bliskie i wieloletnie stosunki sąsiadki łączyły kilka pokoleń obydwóch rodzin.

Kościół kazimierski był pięknie przybrany w zieleń. Rozczulającym był widok brata nieboszczyka, ks. Cypryana, który odprawiając nabożeństwo żałobne, ledwo z rozrzewnienia mógł dokończyć św. ofiary.

* **Dowiadujemy się,** że panie należą do Towarzystwa św. Wincentego, aby przyśpieszyć do pomocy nieszczęśliwym dotkniętym kłęską powodzią, odezwały się do miłosierdzia znających sobie osób i

wsparte ich dobroczynnością, zdołały już zaopatrzyć w żywność i niezbędne potrzeby znaczną liczbę znanych im rodzin, wylewem ze swych mieszkań wypędzonym. Ponieważ jednak środki, któremi rozporządzać może Towarzystwo, są bardzo małe, a z każdym dniem, niemal z każdą godziną bieda i konieczność ratowania nieszczęśliwym dotkniętym wzrastają, przeto prosimy niniejszemu wszystkich tych, którzy jeszcze nie byli wezwani, a poczuwają się do wypełnienia obowiązku ludzkości i miłości chrześcijańskiej, ażeby zechcieli się porozumieć w tym celu z Siostrami Miłosierdzia w domu św. Józefa.

* **Na dotkniętych powodzią w Poznaniu.** Z przeniesienia 30 marek. Od Basi i Józki 4 marki. Ks. dr. Lewicki 6 marek. Ks. J. 4 marki. Steffen 3 marki. Prof. dr. Danysz z Rinteln 3 marki. Mecenasa Woliński 6 marek. St. Mana 3 marki. H. 50 fen. St. Hoffmann 3 marki. Dr. Bol. Wicherkiwicz 20 marek. J. Krysiwicz 30 marek. Mecenasa Cichowski 20 marek. — Razem 128,50 marek.

* **Posiedzenie wydziału przyrodniczego Tow. Przyj. Nauk,** odbytego dnia 14 marca r. b.

Posiedzenie zajął p. dr. Chłapowski i na wstępie powiedział powody, dla których na ostatnim posiedzeniu nie był obecny; poczem przedstawia gości p. Danysza i powołuje na zastępcę nieobecnego sekretarza p. Szymańskiego.

Po przeczytaniu porządku dziennego przechodzi do nr. 1 t. j. do sprawozdania komisji, która miała zbadać, dla czego stacya meteorologiczna w Zabikowie nie funkcjonuje. P. dr. Chłapowski, należący do tejże komisji, oświadcza, iż nie jest winą p. dr. Szymańskiego, mającego pod sobą ową stacyą, iż takowa dotąd swemu nie odpowiada zadaniu; barometr był tak umieszczony, iż nie było podobnym jakiegokolwiek robić spostrzeżenia i powiada jakby powinien wisieć, a przedwzrostkiem zdaje się, iż nie jest zupełnie dobry, dla tego też celem zbadania go zabrał p. Vogt barometr do siebie; termometr wcale nie było, konieczny jest także hygroskop, p. dr. Chłapowski proponuje takowy sprawić. Chora-giewka jest tak umieszczona, iż robienie spostrzeżeń, zwłaszcza zimną ręką rano i wieczorem jest za uciążliwe. W końcu p. dr. Chłapowski raz jeszcze kładzie przyścisł, iż p. dr. Szymański nie jest winien i trzeba czekać, jaki rezultat rewizji barometru przez p. Vogta będzie, na co tenże 4 tygodnie czasu sobie uprosił.

Hr. Engeström ma przekonanie, że miejsce tej stacyi jest nieszczęśliwe, gdyż p. dr. Szymański jest tam sam, a wypadu nie może obojętnie wyjechać, więc mimo chęci nie może obojętnie zadecydować, wskutek czego sprawozdania nie mogą być kompletne i radzi, aby jeszcze dzisiaj się zajęto przeniesieniem stacyi do Poznania.

P. radca Milewski zgadza się na twierdzenie p. hr. Engeströma, nawet to wszystko było już przy urządzaniu stacyi obmówione; podnosi przytym, jak możnolnie są owe obowiązki, lecz przeniesienie stacyi do Poznania pociągnęłoby za sobą koszt a funduszy nie ma, gdy tymczasem p. dr. Szymański jest zobowiązany; prócz tego nie było można odmówić życzeniu hr. Cieszkowskiego, który na ten cel dość znaczne poniósł ofiary.

Z kolei przemawiał p. Koszutski, uznając niedogodności stacyi w Zabikowie, chociaż obserwacya chorągiewki nie jest tak niedogodna, można bowiem do niej się dostać nie wychodząc na dwór. P. Koszutski powiada: „Najlepiej byłoby przenieść stacyą do p. Urban-wskiego, gdyż swego czasu p. Urbanowski ofiarował na ten cel lokale i zajęcie się obserwacyami, lecz hr. Cieszkowski zmarł i wstąpił się tym.“ W końcu p. Koszutski słusznie zauważa, iż w Poznaniu już jest stacya meteorologiczna, jako główny zaś motyw podaje na korzyść Zabikowa, iż na wolnym miejscu jest lepsza obserwacya.

Hr. Engeström zgadza się na motyw Koszutskiego, uważa atoli za błąd, iż nie przyjęto oferty p. Urbanowskiego; ob staje za tym aby złe naprawić i proponuje, aby p. hr. Cieszkowskiego przekonać, iż w Zabikowie stacya meteorologiczna chyba celu.

P. Kozłowski powiada, iż stacya ma tylko wtenczas znaczenie, jeżeli spostrzeżenia ściśle są przeprowadzane i dla tego jest za opłatą poniesionych trudów.

P. radca Milewski zwraca uwagę p. Kozłowskiemu, iż nie ma to funduszy, dołączając do zdania p. Engeströma i prosi o zawieszenie całej sprawy na cztery tygodnie, gdyż w tym czasie barometer będzie zbadany i prawdopodobnie do tego czasu wróci p. hr. Cieszkowski ze swęj podróży.

Następnie mówi p. dr. Chłapowski o muzeum przyrodniczym imienia hr. Dzieduszyckiego we Lwowie. P. dr. Chłapowski zaznacza pożyteczność zbiorów przyrodniczych w przeciwstawieniu do prywatnych kolekcji, które giną ze śmiercią amatorów. Publicznych zbiorów w Polsce jest mało. W Warszawie tworzą takie Braniczy; we Lwowie hr. Włodzimierz Dzieduszycki utworzył zbiór pierwotnie tylko ornitologiczny, t. j. z ptaków krajowych, później rozszerzył zbiory swe na wszystkie zwierzęta kregowe i bezkręgowę w kraju się znachodzące, na rośliny krajowe, wreszcie i na przedmioty należące do mineralogii, geologii i paleontologii krajowej, tak że muzeum jego daje ile możności wierny obraz naszego świata zwierzęcego, roślinnego dzisiejszego i zaginionego z całym ich rozwojem a zarazem ziemi, którą zamieszkujemy, we wszystkich formacjach. W końcu nie pominął hr. Dzieduszycki i człowieka w jego teraźniejszym i przedhistorycznym rozwoju i dodał do tych wyższych wspomnianych wielkich działów (zoologicznego, botanicznego

i mineralogicznego) także dział etnograficzny (przemysłu domowego) i zbiorów wykopalisk przedhistorycznych krajowych. Hr. Dzieduszycki, aczkolwiek doznał poparcia ze strony wielu osób, nadsyłających okazy, poniósł zresztą sam wszelkie koszty tej instytucji, która obecnie przez lat kilkadziesiąt się podnosząc, stała się chlubą i ozdobą nie tylko imienia Dzieduszyckich, ale Lwowa i całego kraju. Porządek i klasyfikacya są w niej doskonałe. Pojęcie o wielkości tych zbiorów mogą dać tylko chyba liczby w katalogach przytoczonych. Sam spis ptaków, najdokładniej oznaczonych, napisany przez założyciela, stanowi sporą książkę o przeszło 250 stronach. Zbiór chrząszczy (Coleoptera) krajowych, których jest tysiące, wydany w r. 1886 a opracowany przez prof. Lomnickiego, obejmuje stron przeszło 300. Są to zarazem i doskonałe podręczniki dla układających zbiory, ważne zwłaszcza z powodu przytoczenia wszystkich nazw naukowych i ludowych poje-dynczych gatunków. Niktby nie wierzył w taką mnogość tych gatunków i w ogrom pracy potrzebnej do oznaczenia i systematycznego ich uporządkowania, kto tych zbiorów lub katalogów nie oglądał. Prelegent przytacza cyfry pojedynczych rzędów i nazwiska głównych współpracowników hr. Dzieduszyckiego, mianowicie wzmiankowanego prof. Lomnickiego i p. Władysława Sontaka, którzy razem z właścicielem oprowadzali prelegenta i obiecali zdeterminować przez hr. Dzieduszyckiego do zbiorów przyrodniczych w muzeum tutejszym ofiarowane okazy. Wskutek tego prelegent wniósł, aby wydział przyrodniczy uchwałił wniosek do Zarządu Towar. Przyjaciół Nauk o mianowanie hr. Wl. Dzieduszyckiego członkiem honorowym poznańskiego Towar. Przyj. Nauk a członkami korespondentami pp. prof. Lomnickiego i Wl. Sontaka.

Wreszcie pokazuje prelegent na planie pięter gmachu muzealnego imienia Dzieduszyckich rozkład pojedynczych działów.

Wniosek p. dr. Chłapowski przedstawienia Zarządowi Tow. Przyjaciół Nauk trzech wymienionych panów na członków honorowego i korespondentów zostaje przyjętym.

P. Kozłowski pochwała myśl powiększenia zbiorów naszych ofiarą hr. Dzieduszyckiego, przedwzrostkiem zaś jest za przyjęciem owadów, szkodników dla rolników, jako też leśników.

P. Koszutski dodaje, aby poprosić także o ogrodowe szkodniki, aby nie tylko rolnikom i leśnikom, ale i ogrodnikom ułatwić sposobność zapoznania się ze swymi nieprzyjaciółmi.

W końcu mówi p. radca Milewski o projekcie Nowej Jednostki Długości Freycina, lecz chwilowe osłabienie zniewoliło go do odłożenia dalszego referatu do następnego posiedzenia.

Między wnioskami życzy sobie p. dr. Chłapowski, aby odstąpiono od postanowienia, iż dopiero po przeczytaniu na następnym posiedzeniu sprawozdania z poprzedzającego, takowe wolno umieszczać w dziennikach, lecz dla spójniejszej opy odłożono tę sprawę do przyszłego posiedzenia.

Dr. Chłapowski. Szymański.

* **Premiowanie wierznych sług żeńskich** odbyło się przedwczoraj o godzinie 4 na sali ratuszowej. 18 służących, poraz pierwszy nagrodzonych, otrzymało po 15 marek; 67, które już poprzednio otrzymały premie, otrzymały po 6 marek.

* **Drugi przybyczy pułk huzarów nr. 2** zwał się będzie obecnie drugim przybycznym pułkiem huzarów cesarskiej 2. Cesarzowa pozostała i nadał szefem tego pułku.

* **Pan Stanisław Malczewski z Odrowąża** pod Witkowem, cieszący się ogólnym szacunkiem swych współobywateli, miał to nieszczęście, że przechodząc w czwartek w Gnieźnie z jednej ulicy na drugą po przez nierówne wyboje twarde ubitego śniegu i lodu, upadł i złamał nogę na ulicy Trzemeszkiej. Nieszczęśliwego pacjenta opatrzył spieszenie p. dr. Roman Wiecek. Państwo Malczewscy mieli niedawno nieszczęśliwy wypadek z synem jedynakiem, który okropnie poparzył się płonąjącą okowitą, przedwczoraj nowe nieszczęście spadło na tę znaną rodzinę, której towarzyszy ogólnie współczucie.

* **Grodzisk.** Do tutejszej wyższej szkoły chłopów uczył w ubiegłym roku szkolnym 90 uczniów, i to 33 katolików, 28 ewangelików i 29 żydów; 55 miejscowych i 35 zamiejscowych.

* **Do jakiego stopnia** dochodzi u pewnych osób furor teutonius, tego daje dowód pewien nadleszczyk w dobrach cichocihowskich w powiecie czarnkowskim, należących do księcia na Pszczynie. Pan ów zakazał wszystkim urzędnikom stojącym pod jego zarządem, abonować pisma polskie, ponieważ zdaniem jego pisma te rozszerzają socjalizm!!!

* **Kraków.** Dr. Zygmunt Wróblewski, profesor fizyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, doznał w dniu 25 b. m. przykre-go, a bardzo niebezpiecznego wypadku. Pracując w laboratorium swoim w „Collegium Physicum“ około godziny 9 wieczorem, pochyłony był nad deską rysunkową, na której stała zapalona lampa naftowa. Niewiadomo z jakich powodów, deska rysunkowa przeważała się nagle na jedną stronę, lampa przewróciła się, a paląca się nafta oblała pracującego profesora w klatkę piersiową, ramiona i boki. Cały w ogniu zbiegł profesor z pierwszego piętra na podwórza, wolać ratunku, z którym pospieszyła mu służba. Płomienie stłumiono kołdrą, poczem profesor Wróblewski zdołał jeszcze wyjść na pierwsze piętro, ale tu zemdlał.

W kilka minut przybyli już lekarze, mianowicie profesor dr. Rydygier, szef sanitarny wojskowy dr. Trzebicki, profesor Cybulski, Obaliński, Rosner itd., a w nocy odwiedzali chorego: profesor Korczyński, Pareński, Pięniązek

i inni, oraz kilkunastu modyków. Stan zdrowia profesora Wróblewskiego na razie nie dzi żadnych obaw, pomoc zaś energiczna gorliwa tak ze strony kolegów, jak uczniów, daje wszelką rękojmią, że powoli przyjdzie do zdrowia.

* **Kronika myśliwska.** W początkach bieżącego miesiąca odbyły się wielkie łowy w Nieświeżu. Polowano przez 13 dni wyłącznie na niedźwiedzie. Właściciela ordynacyi k. Antoniego Radziwiłła, którego zatrzymała o Berlinie choroba cesarza niemieckiego, zastępowali książęta Maciej i Wilhelm Radziwiłłowie. Z gości brali udział w polowaniu: hr. Ad. Sierakowski, hr. Kaawery Branicki i ks. W. Sierakowski, hr. Czetwertyński, oraz Julian Falat malarz. Ogółem zabito 9 niedźwiedzi, z których 3 połozyl trupem książę Maciej Radziwiłł. Najciekawszym epizodem polowania był niedźwiedź, który między gałkami rozłożystej sosny obrał sobie zimowe leże. Tam go wytopiła służba leśna, a gdy wypłoszony strzałami porzucił swą kryjówkę, śmierć znalazł ze sztęcia ks. Macieja Radziwiłła.

* **Kalisz.** Spółka tramwajowa ługduńska postanowiła zbudować kolej konną między Kaliszem a Ostrowem, na przestrzeni 26 wiorst. Wydelgowany inżynier udał się do Petersburga w celu uzyskania koncesyi.

† **W Warszawie** zmarła w dniu 25 b. m. licząc lat 72 Karolina z Kodrebskich Chelcho w s k a, małżonka Tomasza Andrzeja Chelchowskiego, niegdys dyrektora teatru krakowskiego, który do Poznania przybywał od r. 1842. Staral się on nawet o otwarcie stałego teatru, lecz rząd odmówił mu koncesyi pod pozorem, że nie jest poddany pruskim.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 30go marca św. Kwiryna m.

TELEGRAMY.

Berlin, 29 marca. Rada miejska przeznaczyła 15,000 mk. na doraźną pomoc dla dotkniętych powodzią i upoważniła prezydenta miasta do przesłania działów na ręce naczelnych władz gmin powodzi dotkniętych.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 marca
KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI.
Szulcowski z Poznania, Urbanowski z Kostrzyna, Janas ze Smogółca, Kaczmarek z żoną z Łabiszyna, Polycin i Janaszek z Poznania.

Spectrezenia meteorologiczne w Poznaniu w marcu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp w. Cel.
28. Pop. 2	743,9	Pld. lek.	pół pogod.	+10,3
28. Wie. 9	741,9	W. umiar.	zachm.	+ 7,7
29. Ran. 7	733,3	W. umiar.	pochmurne	+ 6,6
Dnia 28 marca			maximum ciepła + 11° Cel.	
			minimum ciepła - 2°	

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos. Zeit.“ jak następuje:
Zimniejsze powietrze, częstokroć pochmurno pasami opady przy umiarkowanym lub ostrym wietrze.

(Nadesłano).

Uwaga dla palących! Kto pragnie palić dobre papiery i wyborne tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ J. F. J. Komen-dzińskiego w Dreźnie.
(1888)
Amatorzy i znawcy papierosów.

Telegram giełdowy

Berlin, 28 marca 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia			28	27
Pozenica słabiej.				
kwiecień-maj	165 50	165 75		
czerwiec-lipiec	170 25	170 25		
żyto słabiej.				
kwiecień-maj	120 —	120 75		
czerwiec-lipiec	124 50	124 75		
na lipiec-sierpień	126 50	126 75		
olej rzep. stalj.				
na kwiecień-maj	44 40	44 20		
na wrzesień-październik	45 80	45 80		

Kurs z dnia			27	28
okowita stale.				
opodatkowana	96 —	95 70		
w miejscu	94 90	95 —		
na kwiecień-maj	95 90	96 —		
na maj-czerwiec	30 20	30 —		
eksportowa	31 20	30 80		
na kwiecień-maj	31 70	31 80		
na maj-czerwiec	48 90	48 40		
spółczywa	49 50	49 —		
na kwiecień-maj	50 20	49 50		
na maj-czerwiec				

Kurs z dnia			27	28
Owies				
na kwiecień-maj	113 50	113 75		
Wyp. żyta wsp.				
Wyp. okowity kw.	0,000	0,000		

Kurs z dnia			27	28
Consol. 4%	107 —	107 —		
Poznańskie 4% listy zastawne	102 50	102 50		
Poznańskie 3 1/2% listy zastawne	99 50	99 50		
Poznańskie 5% listy rentowe	104 40	104 40		
Austryackie banknoty	160 50	160 30		
Austryackie renta srebrne	63 75	63 90		
Rosyjskie banknoty	167 05	168 30		
Rosyjskie consol. 1871	91 —	91 25		
Rosyjskie listy zastawne	81 80	82 —		
Polskie 5% listy zastawne	51 90	52 —		
Polskie likwidacyjne listy zast.	46 —	46 25		
Węgierskie 4% renta złote	77 —	77 25		
Austryackie kredytowe akcje	140 —	140 60		
Austryackie francuskie koleje	86 50	86 80		
Lom'ardy	29 90	29 75		
Usp. osob. stale.				

Szocecin, 28 marca 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia			28	27
Pozenica oslab.				
na kwiecień-maj	167 50	167 50		
na czerwiec-lipiec	171 50	171 50		
na wrzesień-październik				

